

ARIADNA PIEPIÓRKA

# SZMARAGDOWA WAŻKA



ilustrowała Zofia Zabrzyszka

WYDAWNICTWO SKRZAT  
KRAKÓW

## BASIA

Tak zapamiętałam tamto wydarzenie. Nie jestem pewna, czy rzeczywiście wszystko tak przebiegało, wiele razy potem śniła mi się ta straszna noc, więc parę sennych wizji mogło wkraść się do mojej pamięci i podać za fakty. Ale to nieważne. Ważne jest, jak w ogóle do tego doszło i co działo się potem. O tym właśnie opowiemy. Ja i moi przyjaciele.

Nazywam się Basia Łuczak i mam trzynaście lat. Najlepiej będzie, jeśli to ja rozpocznę naszą historię. Bo tak naprawdę ten cały pożar to moja вина...

Chyba na początek opowiem coś o mojej rodzinie, żeby cała historia stała się bardziej zrozumiała. Może zacząć od tego, że mam dwóch braci: jeden z nich jest bohaterem, a drugi... czarodziejem.

Gdy byłam młodsza, nieraz słyszałam, że niektóre dzieci przejawiają czasem „magiczne” zdolności. Potrafią na przykład poruszać przedmioty siłą woli. Nie byłam przekonana, czy w to wierzę. Do czasu, aż urodził się Kubuś.

Miałam osiem lat, kiedy dowiedzieliśmy się z Adamem, że niedługo będzie nas trójka. Bardzo się cieszyliśmy: ja wyobrażałam sobie, jak dzielę pokój z małą siostrzyczką i czytam jej komiksy, a Adam planował, że



nauczy brata grać w piłkę. Każde z nas było przekonane, że ma rację co do płci nowego członka rodziny, i często przekomarzaliśmy się z tego powodu. Ostatecznie okazało się, że rację miał Adam, ale nie czułam żalu ani przez chwilę. Po pierwsze dlatego, że od razu pokochałam tego brzdąca bezgranicznie, a po drugie dlatego, że w tym czasie odczuwaliśmy żal tylko z jednego powodu.

Bo wraz z pojawieniem się Kubusia straciliśmy mamę. Do szpitala pojechało oboje rodziców, wrócił tylko tata, z malutkim Kubusiem na rękach i potworną rozpaczą w oczach. Dzidziuś, niczego nieświadomy, był rozchichotany, a tata – zupełnie załamany.

Wtedy jeszcze nasz najmłodszy braciszek nie sprawiał wrażenia niezwykłego. Wydawał się raczej zwyczajnym bobasem, może dziwnie często wesołym i mało płaczącym. No i ten jego wzrok. Minęło trochę czasu, zanim się przyzwyczaiłam. On patrzy jakoś tak dziwnie przenikliwie, że tych, którzy widzą go po raz pierwszy, zawsze przynajmniej lekko to stresuje.

Kiedy miał niewiele ponad rok, w naszym domu zaczęły dziać się niepojęte rzeczy. I to za każdym razem, kiedy mały wpadał w gniew lub smutek. Tak jak wspominałam, nie płakał często, ale kiedy już się to zdarzało, łączyło się zawsze z niewyjaśnionymi zdarzeniami.



Pierwsze, co pamiętam, to jak wybuchł płaczem, a w całym domu jak na zawołanie odkręciły się wszystkie kran-y. To było potwornie przerażające, zwłaszcza że wtedy już zostaliśmy bez taty. Mieszkaliśmy sami z babcią Karoliną.

Potem zdarzały się kolejne takie wypadki – a to z półki w salonie pospadały wszystkie książki, a to otworzyły się okna... Trochę czasu minęło, zanim połączyliśmy to z atakami złości lub rozpacz Kubusia. Wtedy miał dwa latka, a z nami nie było już babci. To znaczy była, ale nie tak, jak wcześniej. Bo ludzie, którzy przebyli udar, mogą się bardzo zmienić. Babcia chyba zmieniła się najbardziej, jak to możliwe.

Teraz Kuba potrafi już panować nad swoimi dziwnymi zdolnościami. Zazdroszczę mu tego. Jest jak ci wszyscy superbohaterowie, o których uwielbiam czytać. Też bym tak chciała. I często mam ochotę rozpowiedzieć, co potrafi mój braciszek, ale Adam cały czas nalegał, żeby zachować to w tajemnicy. Okazało się, że miał rację...

Jak zawsze zresztą. U nas w rodzinie to on jest tym najważnym i odpowiedzialnym. Pod tym względem bardzo się od siebie różnimy. Ale nie tylko pod tym. Jak na rodzeństwo, jesteśmy do siebie bardzo niepodobni. Przede wszystkim z wyglądu. Ja odziedziczyłam jasne włosy taty,



do tego matka natura dosypała mi na twarz dużo piegów i dodała zadarty nos babci Karoliny. Adam jest właściwie męską wersją mamy. I to nie tylko ze względu na czarne włosy i ciemne oczy – takie same, jakie miała. Najbardziej pamiętam o niej to, że zawsze towarzyszyły jej taki dziwny spokój i dobroć. Kiedy się tylko spojrzało na jej uśmiechniętą twarz, czuło się bezpiecznie. Adam to po niej odziedziczył.

Ale o mojej rodzinie opowiedziałam już dość dużo. Pora przejść do właściwej historii.

Był to chyba pierwszy z tych dziwacznych, nierealnych dni. Dwudziesty trzeci kwietnia. Wszędzie parno, ale niebo zasnuwane chmurami sprawiało wrażenie, że zbliża się coś wielkiego i niebezpiecznego. Cisza przed burzą.

Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to początek strasznych rzeczy, ale i tak ten dzień miał być dla mnie na swój sposób wyjątkowy. Właśnie wtedy postanowiłam przełamać się i zadebiutować na dużym boisku – tym, na którym zawsze grają chłopcy z ósmych klas i szkół średnich. Kiedyś przychodził tu też Adam. To on nauczył mnie grać w nogę i oddał mi swoje korki i piłkę, kiedy już zaczęło mu brakować czasu na mecze z kolegami. A ja grałam coraz więcej i coraz lepiej. Tylko że nigdy nie miałam odwagi, żeby dołączyć do starszych chłopaków. Wspólnie



z moimi przyjaciółmi – Filipem, Oskarem i Bonkiem – urządziliśmy sobie mały plac do gry na łące nieopodal cmentarza. Ale to mi nie wystarczało. Zawsze marzyłam o tym, żeby na dużym boisku pokazać, co umiem. I tego dnia postanowiłam pójść zagrać właśnie tam.

Byłam bardzo podekscytowana, ale też bałam się okropnie. Bo nie miałam przecież pewności, jak gracze zareagują na fakt, że chce do nich dołączyć dziewczyna, i to o jakieś pięć lat młodsza od nich. Wyobrażałam to sobie tak:

*Wchodzę na boisko. Nikt na początku nie wierzy, że dam radę, ale po kilkudziesięciu minutach mam już na koncie hattrick. Zostaję bohaterką boiska, z podziwem patrzą na mnie nawet ci ósmoklasiści, którzy zawsze ze wszystkich się nabijają. Już nigdy nie zawołają za mną „patola”, teraz będę dla nich Lewandowskim w spódnicy!*

Ta spódnica to oczywiście przenośnia – nikt tak naprawdę nigdy nie widział mnie w podobnym ubraniu.

Była sobota, mogłam więc wyjść wcześniej, już o dziesiątej stałam przed bramą boiska. Drużyny właśnie się formowały, więc trafiłam na idealny moment. Teraz albo nigdy. Wiedziałam, co chcę zrobić, ale zawahałam się.

– Czyżbyś się bała? – usłyszałam za sobą głos Filipa. Obaj z Oskarem stanęli za mną. – Ty? Nie wierzę...



– A jak mnie wyśmieją? – spytałam, pragnąc, żeby rozwiali moją ostatnią obawę.

– To będziesz wyśmiana – odparł natychmiast Oskar. – Nie słyszałem jeszcze, żeby to kogoś zabiło.

– Bonka nie ma?

– Ma lekcję pianina, zapomniałaś? – uświadomił mnie Filip. – Leć, bo stracisz okazję.

– Dobra, idę – powiedziałam w końcu i weszłam na boisko. Nikt nie zwrócił na to uwagi, chłopcy dobierający się w drużyny dyskutowali zawzięcie i kłócili się, jak podzielić składy. Stałam bardzo blisko nich, w środku cała się trzęsłam, ale nie pokazałam tego na zewnątrz. Wzięłam głęboki oddech i najgłośniejszym, jak potrafiłam, powiedziałam:

– Gram z wami.

Spojrzeli na mnie i wszyscy naraz wybuchli głośnym śmiechem. Nadal stałam przed nimi, czekając, aż się uspokoją i zobaczą, że nie żartuję. W końcu śmiechy ucichły i jeden z dryblasów, którego imienia nie znam, ale wiem, że ma na nazwisko Górecki (jego siostra chodzi z nami do klasy), odpowiedział:

– Spadaj, mała. To nie miejsce dla smarkatych dziewczynek.



– Nie jestem mała – odparłam. Spodziewałam się takiej reakcji, ale zdenerwowała mnie. – A gram równie dobrze jak wy!

Znów rozległy się chichoty, a Górecki mruknął tylko:

– Jasne. I myślisz, że ci uwierzymy.

Ich głupie, złośliwe odpowiedzi i śmiechy jakoś dziwnie dodały mi odwagi.

– Wpuść mnie na boisko, to nie będziesz musiał wierzyć, przekonasz się! – powiedziałam. Tym razem w ich chichotach dało się wyczuć wyraźne uznanie dla mojej odpowiedzi. Jeden z chłopaków – wiele razy słyszałam, jak mówili na niego „Szyszka” – przyjrzał mi się uważnie.

– Hej, ty przypadkiem nie jesteś siostrą Adama Łuczaka? – spytał.

– Jestem – potwierdziłam z dumą. – Nazywam się Basia Łuczak.

– No tak, to wiele wyjaśnia – powiedział z jakimś dziwnym uśmiechem. – Poznałem po korkach. Już jak on je nosił, były stare. Teraz to je chyba musiałaś wykraść z muzeum.

Zarechotał złośliwie, a ja poczułam, jak palą mnie policzki, pewnie zrobiłam się cała czerwona.



– Może ty bez nowych, wypasionych butów nie umiesz grać. Ja nie mam tego problemu – powiedziałam, patrząc z politowaniem na jego błyszczące nowością obuwie.

– Dobra, Szyszka, daj jej spokój – odezwał się z uśmiechem rudowłosy chłopak, w którym rozpoznałam Bartka – kolegę mojego brata z klasy. – Adam jest spoko. Dobrze gra. Szkoda, że już nie przychodzi...

– Będziemy teraz gadać czy grać?! – warknął Górecki. – Spadaj, mała, tu nie przedszkole.

– Pozwólmy jej zagrać, co nam szkodzi – wstawił się za mną Bartek, a ja poczułam, że go lubię. – Może naprawdę jest tak dobra, jak sądzi.

– I tak brakuje nam jednej osoby – zauważył jakiś chłopak z kręconymi włosami, którego imienia nie znam.

– Chcecie sobie niańczyć dzieci, to niańczcie! – Górecki machnął ręką. – Ale zacznijmy już w końcu grać.

– Idziesz na budę – rzucił Bartek, a ja pobiegłam rozpromieniona na swoją pozycję.

Oto nadeszła moja wielka szansa. Górecki i ten chłopak, który zauważył, że beze mnie będzie ich za mało, stanęli naprzeciwko siebie. Gra się zaczęła. Górecki kopnął piłkę, nastąpiło kilka podań, znalazła się niebezpiecznie blisko mojej bramki, czułam na sobie spojrzenia



kibicujących mi przyjaciół, przygotowałam się na brawurową obronę, piłka była już tak blisko, i wtedy...

Szyszka podstawił Góreckiemu nogę i ten przewrócił się jak długi. Zaklął.

– Co jest?! – wrzasnął, cały czerwony z gniewu.

– Daj spokój, przecież nie zrobił tego specjalnie – rzucił ktoś.

– Jak to nie?! – W oczach poszkodowanego zebrały się gniewne iskry. – Podstawiał mi haka! Niech ten oszust złązi z boiska!

– Jak mnie nazwał?! – Teraz to Szyszka, który wcześniej tylko uśmiechał się złośliwie, wpadł w szał. – Odszczekaj to!

Rzucił się na Góreckiego i popchnął go. Ten nie pozostał mu dłużny.

– Chłopaki, dajcie spokój! – Bartek spróbował rozdzielić walczących. – Chyba mieliśmy grać, nie?

– Gralibyśmy, gdyby ta panienka nie była taka delikatna! – rzucił jakiś wysoki blondyn, patrząc z politowaniem na Góreckiego. – Zdarł sobie kolano, a reaguje, jakby mu co najmniej nogę odrąbali!

– Coś ty powiedział?! – Górecki skoczył do blondyna, ale ten popchnął go pierwszy.

Zaczęła się kłótnia. Przekrzykiwali się jeden przez drugiego: niektórzy twierdzili, że Górecki przesadza, inni,



że to Szyszka zachował się jak ostatni kretyn. W końcu doszło między tymi dwoma do bójki. Bartek i kędzierzawy kapitan naszej drużyny z trudem ich rozdzielili.

– Walcie się, nie będę grał z bandą oszustów – warknął Górecki, splunął gniewnie i poszedł, a za nim podążyło jeszcze z trzech innych graczy. Potem pozostali też zaczęli się rozchodzić. Nikt nie miał ochoty grać, kiedy jedni poobrażali się na drugich. Na boisku zostałam tylko ja. Zaraz podeszli do mnie Oskar i Filip.

– Nie wierzę! – zawołałam. – A już mi się udało wejść do gry!

– Nie przejmuj się. Jak już raz cię wpuścili, wpuszczają i następnym razem – pocieszał Filip.

– Chyba że się znów pobiją – mruknęłam. – Co to w ogóle miało znaczyć? Wielka kłótnia o taką błahostkę?! To chyba jakiś żart! Przecież oni są już prawie dorośli! Powinni umieć odpuścić w odpowiedniej chwili.

## FILIP

Szkoda, że tak to wyszło.

Wiem, że Baśka marzyła o tym, żeby ci z dużego boiska zobaczyli w niej dobrego gracza. Ona zresztą naprawdę jest świetna. Lepsza niż każdy z nas, a przecież to



dziewczyna! Co prawda nie taka typowa. Od sukienek i kosmetyków woli piłkę nożną i superbohaterów. I to właśnie dzięki temu jest taka fajna. Da się z nią normalnie pogadać i zrobić coś naprawdę ciekawego.

Plan Baśki się nie udał. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, nie? Boisko opustoszało. Mogliśmy więc tym razem postrzelać sobie do prawdziwych bramek. Nie takich zbudowanych przez nas z desek.

I bawiliśmy się świetnie, jak zwykle.

Dopiero dołączający do nas Bonek przyniósł wiadomości, które trochę zepsuły nam humory.

– Słyszeliście? – spytał od razu. – Zamknęli Miętową Muffinkę.

– CO?!

Wszyscy byliśmy zaskoczeni i zawiedzeni. Miętowa Muffinka to świetna kawiarenka, która otworzyła się w naszym miasteczku całkiem niedawno. Od razu zyskała dużą sławę. Podawali w niej naprawdę pyszne desery. A do tego w niewysokiej cenie, więc zawsze po lekcjach przychodziło tam wielu uczniów. My sami też tam bywaliśmy. Smutno pomyśleć, że to koniec tego miejsca.

– Dlaczego? – dziwiła się Baśka.



– W nocy powybijano cegłami wszystkie szyby – wyjaśnił Bonek. – Okazało się, że podobno już wcześniej ktoś groził właścicielom, że jeśli nie zamkną interesu, stanie się coś takiego...

– Nie rozumiem... – zamyśliła się Basia. – Dlaczego komuś zależało na tym, żeby zamknąć Muffinkę?

– Nie mam pojęcia – odparł Bonek.

– Takie fajne miejsce... – westchnął Oskar.

Powróciliśmy do gry, choć już nie tak radosni jak na początku. Ta wiadomość pochłonęła na chwilę nasze myśli. Brakowało nam skupienia.

Nie zauważyliśmy nawet błyszczącego nowiutkiego samochodu, który zatrzymał się niedaleko. Dopiero Bonek po jakimś czasie zwrócił na to naszą uwagę.

– Widzieliście? – Wskazał podbródkiem bezdrzewne miejsce przy ogrodzeniu, gdzie stał czarny pojazd.

– Samochód – zauważył Oskar. – I co z tego?

– Stoi tu już przynajmniej pięć minut. Na włączonym silniku.

– Kto jest w środku? – Próbowałem wykręcać głowę w różne strony, żeby dojrzeć wnętrze auta. – Hmm... szyby przyciemnione, nic nie widać.



– Myślicie, że nas obserwuje? Ten ktoś, kto tam siedzi? – zapytał z przestachem Oskar, a mnie aż ciarki przeszły po plecach.

– Niewykluczone... – zgodził się Bonek. – Ja chyba gdzieś już widziałem ten samochód... tylko nie wiem gdzie.

– Musiał być koszmarnie drogi... – zamyśliła się Baśka.

– I był! – zawołałem, bo przypomniałem sobie, że też go kojarzę. – Oglądałem taki z tatą w salonie, stał na samym środku, pamiętam. Najdroższy, jaki w życiu widziałem!

Zamilkliśmy, przyglądając się pojazdowi. W końcu Oskar pacnął się dłonią w czoło.

– Jasne! – zawołał. – Tylko jedną osobę w naszym mieście stać na taki drogi wóz, co nie?

– Burmistrza – powiedzieliśmy chórem i roześmialiśmy się.

Poczułem się o wiele lepiej. Po minach reszty poznałem, że też się uspokoili. Nasz burmistrz może i ma lekkiego bzika, ale przecież to nikt groźny, nie? Wróciliśmy do gry i już po chwili zapomnieliśmy o samochodzie.

Dużo czasu minęło, zanim dotarło do nas, jak ważne było to wydarzenie.

